

Małgorzata Mizia*

URODA WZGLĘDNOŚCI

BEAUTY OF RELATIVITY

Like every novelty throughout centuries, modern architecture invariably arouses doubts among the contemporaries. It is like that particularly because the scale of the architectural image does not allow one to leave it unnoticed, whereas its function forces one to come into contact with it. The incomprehensibility of the art of architecture is the price which an architect has to pay for innovativeness, technological advancement, interdisciplinary cooperation and ultimately for the transformation of the new values into everyday reality. Whereas the understanding of the beauty of the new architecture depends exclusively on one's will to enter into a dialogue.

Uroda współczesnej architektury budzi kontrowersje.

Pewnie tak było zawsze.

W każdej epoce cywilizacyjnej wznoszono z biegiem czasu i zgodnie z postępującym rozwojem technologicznym budowle coraz większe, coraz bardziej skomplikowane, coraz bardziej niezrozumiałe. Kontrowersje i bezkrytyczne potępienie nowatorskich rozwiązań zawsze polegały na niezrozumieniu. A powszechna niezrozumiałość sztuki, jako dziedziny awangardowej, zawsze była i jest sprawą niemal oczywistą. Również architektura jako dziedzina sztuki jest dla szerokiego odbiorcy 'niezrozumiała'.

Współczesna sztuka rzadko zachwyca – raczej porusza, irytuje, co najwyżej wstrząsa. Niedawne były skandale z „Piramidą zwierząt”, z Papieżem przygniecionym kamieniem, a już znowu kolejna galeria *Galeria Pies* budzi 'niesmak' publiczności jeszcze jedną wystawą o brzydkim zapachu – dosłownie, pachnącą jednoznacznie gnijącym mięsem, trofeami, śmiercią. Za zapachem pojawiają się obrazy budzące grozę i wstyd za bezsensowne śmierci ofiar ludzkich i zwierzęcych ponoszone nieustannie dla zaspokojenia głodu, ale również i wszystkich tzw. niższych potrzeb i to wykonywane cudzymi rękami, wbrew normom

społecznym, w imię atawistycznych instynktów, również instynktów zwyrodniałego dziecka, którego czyni się uniewinnia i tłumaczy.

Człowiek uśmierca w imię bezpiecznego doczekania własnej śmierci.

Sztuka jest odzwierciedleniem życia w jego aspektach nieoczywistych, na co dzień niezauważalnych, porusza tematy tabu, łamie zakazy, przekracza granice, przedstawiana jest w sposób umowny, indywidualny dla autora, dlatego zadziwia, poraża, prowokuje.

Sztuka, wstrząsając obrazem (widokiem obiektu), budzi refleksje szerokiego kręgu społecznego oglądających, kręgu znacznie szerszego, niż nawet najlepsza wystawa uznanych za piękne – dzieł sztuki; kręgu znacznie szerszego niż słuchacze lub czytelnicy polemik filozoficznych, sztuka działa na zmysły, co zwielokrotnia i przyspiesza skutki przemysłów.

Sztuka działając na zmysły, pomija całą sferę żmudnego budowania drogi intelektualnego dochodzenia do wyobrażeń i reakcji na nie. Przedstawiając jednoznacznie obraz odbierany jako obsceniczny, natychmiast budzi chęć odreagowania przykrości, co skrupia się w przypadku sztuki wizualnej, na ogół, po prostu opuszczeniem galerii, ostrą krytyką, zwer-

* Mizia Małgorzata, dr inż. arch., Politechnika Krakowska, Instytut Projektowania Urbanistycznego.



balizowaniem niezadowolonia, co najwyżej chęcią zniszczenia wstrętnego eksponatu.

Z obiektem ‘brzydkiej’, czy po prostu kontrowersyjnej nowej architektury rzecz jest znacznie trudniejsza. **Architektura** dominuje życie człowieka, uzależnia go, jest jego środowiskiem naturalnym. Każdy nowy obiekt architektoniczny narzuca się nieodwołalnie i zmusza do poddania. Będąc zarazem sztuką użytkową, narzuca się architektura również koniecznością zmiany przyzwyczajzeń i sposobu spojrzenia na wszystkie sprawy codzienności. Czy może być za to lubiana? Ogólnie i powszechnie, na pewno nie.

Ale też zazwyczaj, wszystko co nowe, na ogół spotyka się z rezerwą wśród odbiorców – również architektura ma swoich zagorzałych fanów i wrogów.

Zwłaszcza jej skala, porażająca wielkością, budzi obawy – w końcu operuje obiektami sztuki największych możliwych wymiarów. Z jej obiektów mogą równocześnie korzystać setki, a nawet tysiące osób, mogą zachodzić w jej wnętrzu miliardy równoległych reakcji. Budzi się sprzeciw przed otaczającą zależnością, kontrolą, dominacją i uprzedmiotowieniem człowieka. Architektura będąca w coraz większym stopniu elektroniczną zabawką, cyber-inteligentną puszką, zapewniającą coraz bardziej wyszukane ludzkie wygody, pod pretekstem ułatwiania żmudnych czynności i łagodzenia wysiłków, coraz bardziej ubezwłasnowolnia i prowadzi do letargu i poczucia bezsilności. Sztuczna inteligencja staje się realnym zagrożeniem dla ludzkości. Architektura z kolei stała się urealnieniem odwiecznych marzeń Demiurga o mocy Stworzenia. Jest jednym z wielkich mitów ludzkości, które oby się nigdy nie wypełniły ku zagładzie naszego świata, naszego Porządku.

A może tylko boimy się innego porządku, jak zwykle wszystkiego, co jeszcze nie oswojone? Nieznane zawsze budzi obawy, sprzeciw, chęć zniszczenia. I zawsze granica między starym i nowym,

obcym i przyswojonym, brzydkim i pięknym – jest płynna – w zależności od stanu wiedzy, inteligencji, obycia i zorientowania odbiorcy.

Czy można mówić o pięknie sztuki współczesnej, oferującej smród i obrzydzenie? A jednak, moc oddziaływania tej sztuki jest ogromną siłą sprawczą – budzi niezbędną refleksję nad problemami współczesności, nad jej urodą i brzydotą, które obydwie muszą współistnieć zrównoważone w odpowiednich proporcjach dla każdego z nas, i uśrednionych, jako powszechnie obowiązujące normy społeczne.

Im bardziej architektura jest ‘brzydka’, obrazoburcza, tym większy oznacza to jej skok cywilizacyjny do przodu. Im ‘brzydsza’ staje się jej powierzchowność, tym większej wymaga tolerancji. Reakcje odbiorców odzwierciedlają i dyktowane są starymi, uznanymi od wieków zasadami wychowania, wykształcenia i kultury. Ale też dlatego, że wartościom które przetrwały – sprawdzonym – można bez reszty zawierzyć.

Zjawiskiem znamionym jest, że zespoły architektoniczne dobrze funkcjonalnie raz ukształtowane, potrafią działać niemal bez zmian przez długie wieki – tak jak chociażby angielskie miasteczka prowincjonalne, gdzie życie zdało się zatrzymać w epoce wiktoriańskiej. Dla przykładu w hrabstwie Yorkshire miejscowości takie jak Huddersfield, Danby Dale, nadmorskie Witby, czy Haworth, gdzie żyły i działały siostry Brontë, to miasteczka o niezmiennym wyrazie i urodzie wiktoriańskiej posiadłości, chociaż zamieszkałe i pełnosprawne współcześnie, ze wszystkimi atrybutami współczesnego życia: wszystkimi usługami centrotwórczymi, tętniącym rynkiem, sklepami, bankami, księgarniami, i farmami z pastwiskami na obrzeżu. Sprawą charakterystyczną jest, że zachowany charakter i uroda (zgodnie z regulacją prawną o ochronie zabytków) wcale nie budzi chęci i potrzeby nadmiernej rozbudowy w nowej większej

skali, nowoczesnej, nieprzystającej stylistyce, odmiennej, obcej dla miejsca technologii. Całe miasteczka – jak przed wiekami – wznoszone są i reperowane w tym samym miejscowym kamieniu, podobnie jak bruki i charakterystyczne niewysokie murki wygradzające poszczególne własności, pola i pastwiska. Nawet sposób budowy takiego muru pozostał niezmienną sztuką układania łupanych płytek płasko, bez zaprawy, ze zwierczeniem na sztorc – jak za królowej Wiktorii. Te same płyty kamienne ułożone płasko w terenie równym i gęsto pionowo z uskokami pnąc się po łagodnych stokach, do tej pory ułatwiają dojścia i dojazdy do pól i zagród. Współczesny mieszkaniec nie tracąc nowoczesnej wygody, cieszy się sprawdzoną i bezpieczną urodą i jakością przeszłości. Tak też żyją współcześnie całe miasteczka gotyckie, a nawet romańskie w Hiszpanii, czy we Włoszech.

Inaczej wyglądają metropolie skupiające kosmopolityczny tłum ludzi z całego świata. Tłum o różnych potrzebach, zamiłowaniach, kulturze i mentalności. Dla pomieszczenia takiej różnorodności potrzebne są coraz to nowsze rozwiązania, architektura odpowiadająca spektaklom jej przeznaczonym. Metropolie są wylęgarnią nowoczesności, stąd ich architektura musi nadążać, a równocześnie wyprzedzać i inspirować nowe myśli i akcje. W tej samej Wielkiej Brytanii, Londyn, będący stale wrzącym tygłem kulturowym i kulturalnym, nieustannie się rozrasta, permanentnie wymienia niesprawną tkankę miejską, nieustająco usprawnia ruch pomiędzy jej elementami, poszukuje ciągle nowych i coraz nowszych rozwiązań, wchłania i pożera w imię postępu kolejne wartości i jakości. Stwarza pole doświadczalne, bez którego żaden postęp nie jest realnie możliwy. Zmiany muszą następować błyskawicznie, aby nadążyć za lawinowymi ruchami ludzkości.

Nic więc dziwnego, że przy takiej różnorodności postaw, rozpiętej od całkowicie zachowawczego i konserwatywnego bezruchu, aż po nieujarzmiony i nieobliczalny, bezgraniczny rozpęd zdobywców,

skrajna nowoczesność jak też skompromitowane uparte wstecznictwo – budzą zdumienie, niezrozumienie, sprzeciw i agresję.

Znamiennym jest dzisiaj, że **sztuka** najnowsza znaczy tendencję powrotu do malarstwa sztalugowego. O takich tendencjach mówią dziś coraz szerzej krytycy sztuki, dziennikarze i publiczność, obserwując z sezonu na sezon wypełniające się coraz gęściej widzami, galerie malarstwa współczesnego na całym świecie [1].

Czy również wróży to poszukiwania tradycyjnych wartości, dla komputerowej architektury współczesnej, która przecież z natury swojego tworzywa postępuje zawsze o pół kroku za sztukami wolnymi? Nie oczekujemy jednak, że nowa sztuka (czysta, a za nią **architektura**) stanie się dzięki tym zwrotom ku wartościom oswojonym, znanym – bardziej zrozumiała. To raczej zaczerpnięcie oddechu przed kolejnym skokiem w nieznaną. Dla nas odbiorców natomiast, to obietnica nowego wysiłku poznania i przyswojenia niewiadomych dalszych horyzontów.

Much of the meaning and pleasure we can derive from works of art is missed if we make no attempt to understand how all artists – from those who worked in caves in prehistoric times to Picasso and Braque – use design to organise realistic or abstract form. We must learn to look beyond subject. For a full appreciation of art, we must learn to respond to its universal language: the language of form and design. (S. Slive) [2]. To już klasyka i oczywistość: sięganie 'drugiego dna' w dialogu ze sztuką współczesną. Szukanie interpretacji dla symboli-skrótów użytych przez twórcę w sygnalizowaniu nowych lub zagubionych wartości. Dorównanie współczesności zawsze wymaga nauki, stałego doksztalcania, nieustającej ciekawości nowego, w innym razie, trzeba ustąpić miejsca w dyskusji nad zmianami i jednoznacznie określić swoją pozycję jako nie tyle nawet konserwatywną –

obroną – co wręcz wsteczną. Niezrozumiałość sztuki czy architektury to jedynie hasło-sformułowanie usprawiedliwiające naszą własną niechęć poznania, nietolerancję dla ruchliwości i prężności odkrywców. O ile potrafi wprawić w podziw nowy rekord wpisany do Księgi Guinnessa, lub zainteresować niespodziewany przebieg meczu piłkarskiego, o tyle z irytacją w przedbiegach wycofujemy się z wizyty w galerii sztuki współczesnej, powołując się na jej niezrozumiałość i niekomunikatywność. Przyzwyczajiliśmy się mówić o pięknie antycznym, postępując za naukami wyniesionymi ze szkoły, gdzie wpaja się podstawowe wartości budujące naszą postawę kulturalną. Im dalej jednak w czasy najbliższe, tym bardziej ‘rozumienie’, czy raczej akceptacja i ciekawość nowych projektów wymaga coraz węższych specjalizacji i uzdolnień. Pogodziliśmy się do pewnych granic z ‘innością’ artystów, nie zaszczepiono nam jednak wystarczającej tolerancji i dystansu dla ich twórczości. Tak jak rozszczepienie atomu ma swoje skutki zjawcze i wyniszczające dla ludzkości, tak nowinki sztuki wiodą do postępowych przełomów w nauce lub na manowce kiczu. Nikomu jednak z góry nie udało się autorytatywnie przewidzieć prawdziwej wartości dzieła i ocenić jego urody dla przetrwania w pięknie. Obecność jednak obydwu skrajności jak zwykle prowadzi do wyważenia optymalnej równowagi niezbędnej do trwania.

Czy jest więc sens definiowania *a priori* urody dzieła, zanim odegra swoją rolę zaistnienia i przebrzmienia?

Nawet architektura ze względu na swoje realizacyjne tworzywo najtrudniej naruszalna, jest możliwa do zniszczenia, czy modernizacji. A powstaje w końcu za sprawą tych, którzy z racji wąskiej specjalizacji zawodowej, mają największe rozeznanie i intuicyjne wyczucie kierunku zmian. To ci, którzy odebrali obiektywnie najlepsze wykształcenie i wychowanie etyczne do wykonywania swojego zawodu w obliczu zaufania społecznego.

Trudnymi do decyzji są zmiany wymagające naruszeń innych wartości powszechnie uznanych. Tu jednak obowiązuje dialog interdyscyplinarny pozwalający na optymalizację tych naruszeń. Wszystkie ważne decyzje można sprowadzić do dialogu stron kompetentnych i odpowiedzialnych, a architekci w wyjątkowo szerokim zakresie mogą takie mediacje prowadzić, z racji samych predyspozycji zawodowych i specyfiki materii architektonicznej. Nikt tak wnikliwie nie rozpozna realnych i ukierunkowanych potrzeb swojego klienta-inwestora, jak architekt-psycholog, projektant i fachowiec budowlany na zlecenie. To praca nie tylko *designer’a*, ale etnografa, futurologa i tłumacza, aby dobrze wypełnić swoje architektoniczne posłanie.

Nie powiedzie się jednak żadna akcja projektanta, bez przyzwolenia wszystkich zainteresowanych, przygotowanych teoretycznie współmówców, zapoznanych z intencją zmian i po obiektywnym rozpoznaniu projektu spełniającego podstawowe oczekiwania. Warunkiem dyskusji jest jedynie wykształcona gotowość dla chęci poznania, chęci zrozumienia, chęci podjęcia dialogu i chęci akceptacji inności, nowości, zmian. Dualizm postaw zachowawczych i odkrywczych we wszystkich cywilizacjach warunkował równowagę dla przeżycia.

Nie obawiamy się zatem nazywania nowości brzydota, ponieważ właśnie to prowokuje refleksję nad istotą zmiany. Dialog-dyskusja jedynie umacnia jej wizerunek lub ją skutecznie eliminuje. Jeżeli natomiast jej pozycja okrzepnie, nieoswojona uroda wcześniej czy później zyska miano piękna i akceptację większości. Wrośnie jako kolejny przyczynek, lub ‘kamień milowy’ w kanon wiedzy do przyswojenia wykształceniem.

Podobnie jak ewolucja i rewolucja kształtują sytuacje polityczne czy cywilizacyjne, tak powolne lub skokowe zmiany w sztuce przekształcają powszech-

ne poczucie piękna. To, co jeszcze dzisiaj uważane jest za niedopuszczalne, już jutro może okazać się atrakcyjne. To co odbierane dzisiaj jest jako brzydkie, już jutro będzie cieszyć urodą świeżości, a z czasem może stać się nowym kanonem piękna.

W tym właśnie tkwi sens mitu Demiurga-budowniczego, który mając tak wielką moc tworzenia, nigdy nie doścignie swego mistrza Stwórcy – bo w przeciwnym razie nasz Świat poszukujący sensu odkrywania ległby w gruzach.

PRZYPISY

[1] K. Stanisławski, *Powrót malarstwa*, [w:] Format. (Pismo Artystyczne) nr 51/2007 wyd. ASP Wrocław.

[2] Seymour Slive, *How to Appreciate Art. Form and Design* wyd. Beaverbrook Newspapers Ltd., Londyn 1957 w serii Art Treasures Book Club *Art Treasures of the World* (międzynarodowe prawa autorskie chronione konwencją Pan-American).

